

Anna M. Rosner

Recenzja książki Katarzyny Kaczyńskiej, „Orać zagon lepszej doli”? Żydowskie rolnictwo w Polsce w latach 1945–1950, poświęconej żydowskim repatriantom na wsiach „ziem odzyskanych”*

A Review of Katarzyna Kaczyńska's book "Plow the Field of a Better Fate"? Jewish Agriculture in Poland 1945–1950 Devoted to Jewish Repatriants in the Villages of the "Recovered Territories"

W 2021 r. nakładem wydawnictwa Żydowskiego Instytutu Historycznego w serii Z dziejów Centralnego Komitetu Żydów w Polsce ukazała się książka pani Katarzyny Kaczyńskiej „Orać zagon lepszej doli”? *Żydowskie rolnictwo w Polsce w latach 1945–1950*.

Praca pani Kaczyńskiej nie jest oczywistą lekturą dla osób specjalizujących się w socjologii, demografii czy ekonomii dzisiejszej polskiej wsi. Dotyka rzadko badanego tematu, a mianowicie udziału Żydów w rolnictwie, wpisując go jednocześnie w podejmowane zaraz po II wojnie światowej próby odbudowy życia gospodarczego i kulturowego tej mniejszości. Jest to książka historyczna, co istotne, oparta na rzetelnych badaniach niezwykle zróżnicowanych i niezbyt często analizowanych źródeł, takich jak archiwum pozostawione przez wydziały Centralnego Komitetu Żydów w Polsce (CKŻP).

Organizacja ta powstała wkrótce po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej Lublina, jeszcze w roku 1944. Od zakończenia działań wojennych stawiane przed nią cele się rozrastały, a ich charakter ulegał ciągłej transformacji. Były to: niesienie pomocy materialnej ocalałym z Zagłady, szacowanie strat osobowych, łączenie

Dr Anna M. Rosner, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, ul. Tłomackie 3/5, 00-090 Warszawa, e-mail: arosner@jhi.pl, ORCID: 0000-0003-0053-6000.

* K. Kaczyńska, „Orać zagon lepszej doli”? *Żydowskie rolnictwo w Polsce w latach 1945–1950*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2021, ss. 206.



Utwór dostępny jest na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowe.
[Creative Commons CC BY 4.0.](https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/)

rozdzielonych rodzin czy zbieranie relacji oraz zeznań służących powojennym procesom, a także „produktywizacja” ludności żydowskiej. Zdaniem Autorki cudzysłów przy tym słowie jest uzasadniony, gdyż w żargonie CKŻP produktywizacja odnosiła się do wprowadzenia ocalałych na ówczesny rynek pracy i zachęcenia ich do samodzielnego utrzymywania się, przy jednoczesnym namawianiu do wykonywania zadań, które były im bliskie przed rokiem 1939. Książka opowiada więc o tym, jak i dlaczego proces ten objął także rolnictwo, dlaczego uprawa ziemi nie była dla Żydów czymś oczywistym oraz o tym, jak zajmujące się „produktywizacją” organizacje oraz sami zainteresowani sobie radzili.

„*Orać zagon lepszej doli?*” *Żydowskie rolnictwo w Polsce w latach 1945–1950* składa się z pięciu rozdziałów. Pierwszy z nich Autorka poświęciła wyjaśnieniu tego, dlaczego proces „produktywizacji” Żydów przez zachęcanie ich do rolnictwa był czymś nietypowym i przedstawiła go na tle ogólnego zarysu historii żydowskiego osadnictwa na wsi. Tradycyjnie, z powodu obejmujących grupę żydowską zapisów prawnych, nie zajmowali się oni bowiem uprawą ziemi. Od średniowiecza mieli przywileje wykonywania innych zawodów charakterystycznych dla terenów niezurbanizowanych (karczmarstwa, browarnictwa itp.), a jednocześnie ograniczano im możliwość bycia posiadaczami ziemskimi. Pierwsze powszechniejsze zachęty do bliższego zapoznania się z arkanami uprawiania roli pojawiły się dopiero wraz z powstaniem ideologii syjonistycznej, stawiającej za nadrzędny cel utworzenie w Palestynie państwa żydowskiego. Młodzi Żydzi, dla których syjonizm stał się sposobem życia, organizowali kursy teoretyczne i praktyczne w celu zdobycia wiedzy wystarczającej do uprawy roli w przyszłej siedzibie narodu żydowskiego. Kaczyńska wykorzystała pierwszą część swojej książki do szczegółowego omówienia zaszczości historycznych, krótkiego scharakteryzowania organizacji zaangażowanych w rolną „produktywizację” oraz podstaw prawnych dotyczących rolnictwa w Polsce powojennej.

Drugi rozdział poświęcony został przedstawieniu procesu osiedlania ocalałych z Zagłady na wsiach. Autorka podzieliła ten fragment na dwie części, za dzielącą cezurę czasową przyjmując pogrom kielecki (4 lipca 1946 r.). Wykazała, iż przed tym tragicznym wydarzeniem liczba ludności żydowskiej osiedlającej się na wsi i chętnej do pracy w rolnictwie wzrastała, po nim zaś zaczęła nieznacznie maleć. Wyjaśniła także, dlaczego (nie licząc największych miast) „ziemie odzyskane” i Śląsk stały się najbardziej atrakcyjnymi miejscami dla powojennego osadnictwa żydowskiego. Ludność, o której mowa, co także odnotowała, należała do grupy repatriantów, nie byli to więc Żydzi ocaleni mimo pozostania w czasie okupacji na ziemiach polskich, lecz ci, którzy uciekli przed wojną i Zagładą głównie na tereny Związku Radzieckiego. Żydzi byli rzecz jasna mniejszością wśród ogółu powojennych repatriantów przybywających do Polski ze wschodu, warto jednak pamiętać,

że powracający stanowili ok. 3/4 wszystkich ocalałych z Holokaustu. W związku ze stosunkowo powszechnym w tej grupie brakiem doświadczeń w wykonywaniu profesji rolnika ludzie odpowiedzialni za „produktywizację” w tym dziale gospodarki postanowili szukać chętnych zarówno wśród tych, którzy w czasie wojny przebywali w nazistowskich obozach i wykonywali tam przymusową pracę rolną, jak i tych, którzy przepracowali jakiś czas w kołchozach, gdzie przy okazji zdobyli niezbędną wiedzę teoretyczną i praktyczną.

Dalej przeszła Autorka do ukazania akcji osiedleńczej, która odbyła się po lecie 1946 r., a zajmowało się nią kilka organizacji (przede wszystkim ORT¹ i CKŻP). Co ciekawe, stosunkowo szybko przestało być jasne, która z nich za co dokładnie odpowiadała, niemniej jednak obie przypisywały sobie te same osiągnięcia, jak np. przejście majątku w Łukach² – to zresztą interesujący przykład ówczesnych praktyk, majątek ten bowiem, o łącznej powierzchni 64 ha, podzielony został pomiędzy osiem rodzin żydowskich. Jak w wielu miejscach książki pisze Autorka, nawet jeśli pojawiali się Żydzi chętni zająć się uprawą roli, to oficjalnie brakowało dla nich gruntów. Jeśli jednak już udało się jakieś zdobyć, to musiano pomniejszać areał działek tak, by starczyło go dla wszystkich chętnych. Wymienione organizacje nie były także zainteresowane majątkami państwowymi częściowo już zagospodarowanymi, w których ocalali mieliby pracować wyłącznie jako robotnicy rolni. Trzeba tu zaznaczyć, że Kaczyńska dotarła do imponujących informacji o wsiach, które udawało się przejąć z przeznaczeniem pod żydowskie osadnictwo. Jak wykazała, większość znajdujących się na ich terenie budynków popadała już wówczas w ruinę, brakowało ziarna siewnego, inwentarza żywego oraz martwego, a ziemia kilka lat leżąca odłogiem wymagała dodatkowych nakładów pracy. Ponadto zajmujące się „produktywizacją” rolną organizacje zmagaly się z niechęcią władz, szczególnie na „ziemiach odzyskanych”, która zaczęła być wyraźnie odczuwalna wraz z przystąpieniem do realizacji polityki podążającej w stronę komasacji gospodarstw i zakładania spółdzielni rolniczych.

Następny rozdział Autorka poświęciła opracowaniu demograficzno-socjologicznemu opisywanej grupy żydowskich osadników. Sięgnęła do specjalistycznych danych archiwalnych, by określić jej strukturę demograficzną, odkryła, jaki odsetek należał do partii lub związku zawodowego³, dotarła także do dokumentów Biura Komisarza Rządu, które pozwoliły odpowiedzieć na pytanie, jak liczne rodziny towarzyszyły wybranym rolnikom. Autorka podała nawet przykłady gospodarstw prowadzonych przez Żydów, a tam, gdzie to występowało, dodała informacje

¹ Organizacja Rozwoju Twórczości Przemysłowej Rzemieślniczej i Rolniczej wśród Ludności Żydowskiej w Polsce.

² Od 1947 r. Włóki.

³ Mowa tu o Związku Zawodowym Pracowników Rolnych.

o zatrudnianych pracownikach najemnych. Jednocześnie wykorzystała cytaty z ówczesnej prasy, barwnie opisujące pojedyncze postacie parające się uprawą roli.

Następnie Kaczyńska przeszła do omówienia najważniejszych trudności, jakie na swojej drodze napotykali jej bohaterowie. Rzecz jasna na pierwszy plan wysuwają się tu: generalny lęk związany z traumą wojenną, samotnością wynikającą ze śmierci członków rodzin, problemy z nawiązywaniem relacji z nieżydowskimi sąsiadami, czy strach przed antysemitkami wybrykami, które najczęściej przywodzą na myśl Kielce lub Kraków, a których nie tylko nie brakowało na wsiach, lecz także często okazywały się właśnie tam najbrutalniejsze. Dodatkowo Autorka wymienia kłopoty, z jakimi przebywający w miastach miesiali rzadziej do czynienia, a które stały się codziennością mieszkańców terenów wiejskich: braki w zaopatrzeniu rynku w najróżniejsze produkty (w tym w ziarno siewne czy narzędzia), spadek siły nabywczej pieniądza, ogólne zubożenie i tak zacofanych terenów, poczucie braku bezpieczeństwa i lęku o przyszłość. Mieszkających na „ziemiach odzyskanych” dotykały jeszcze problemy innej natury, wynikające z charakterystyki nowo przyłączonych do PRL terenów ponemieckich o odmiennej niż w pozostałych częściach kraju sieci osadniczej, infrastrukturze itp. Ponadto trzeba pamiętać, że w przeciwieństwie do chłopów, nawet tych wysiedlanych z ojcowizny, Żydzi rzadko czuli przywiązanie do ziemi, a rolnictwo nie było dla nich niczym innym niż nowym sposobem utrzymania się przy jednoczesnym odcięciu od przeszłości. Brakowało też czegoś bardzo ważnego, szczególnie z punktu widzenia Żydów nie do końca zasymilowanych, odczuwających związki z judaizmem – społeczności żydowskiej, dostępu do synagogi, minjanu⁴, a także możliwości kształcenia dzieci w zgodzie z tradycjami⁵.

Kolejny rozdział Kaczyńska poświęciła przygotowaniu do zawodu. Jak się okazuje, już w 1946 r. pojawiły się pierwsze kursy dla żydowskich rolników mające pomóc im poznać arkana sztuki uprawiania ziemi. W tym samym okresie do działania aktywnie włączył się ORT, w którego regionalnych oddziałach powstały referaty rolnicze zatrudniające wykształconych i doświadczonych agronomów. Ich zadaniem było dbanie o to, by żydowskie gospodarstwa prowadzić zgodnie z ówczesną wiedzą i metodami optymalizacji produkcji, kładziono tu nacisk na dywersyfikację prac oraz rozwój wielostronny. Pojawiały się kursy i instruktaże przeznaczone dla rolników, a agronomowie odwiedzali wsie i, jak pisze Autorka, zajmowali się planowaniem zasiewów i dalszego prowadzenia upraw, opracowywali

⁴ Kworum modlitewne wynoszące dziesięciu dorosłych mężczyzn, niezbędne do wybranych praktyk religijnych.

⁵ Autorka wspomina o szkołach żydowskich w powiecie dzierzoniowskim gwarantujących podstawową, sześcioletnią edukację, co jednak nie przenosi się na tradycyjne i związane z judaizmem kształcenie chłopców.

także sposoby żywienia inwentarza itd. Z czasem, gdy okazywało się, że farmy prowadzone przez niedoświadczonych rolników bez zewnętrznej pomocy przynosiły duże straty, ORT zaczął dodatkowo wspierać finansowo swoich podopiecznych. Jak miało się szybko okazać, ocalali niechętnie brali udział w kursach, szkoleniach czy szkołach rolniczych. Tłumaczyli to zazwyczaj brakiem czasu, który w pełni pochłaniać miała im praca. By zachęcić potencjalnych uczestników zaczęto prowadzić szkolenia w okresie zimowym i choć podniosło to nieco statystyki, to organizatorzy i tak narzekali na zbyt niskie zainteresowanie wykładami. Ostatnią próbą, jaką podjęto, było organizowanie krótkich „pogadek” i rozdawanie niewielkich druków z najważniejszymi informacjami.

Ostatnia część książki odpowiada na pytanie, które z planowanych założeń udało się zrealizować, a których nie i dlaczego. Do końca roku 1946 żydowscy osadnicy mogli obejmować indywidualne gospodarstwa (czasem nawet kilkudziesięciohektarowe), z kolei gdy wiosną 1947 r. zaczęto przejmować większe majątki, to częściowo przeznaczano je pod kolektywne formy gospodarstw, a częściowo parcelowano. Autorka wspomniała tu przykładowo o posowieckim majątku w Pietrolesiu (obecnie Pieszycy), którego areal wynosił 580 ha, a które podzielone zostało pomiędzy 26 rodzin. Dodatkowo, gdy majątki przechodziły w żydowskie ręce, to większość pozostałych terenów była już obsiana i do prac polowych należało przystąpić bezzwłocznie. W związku z tym, a także ze skrajnym brakiem maszyn rolniczych (w niektórych miejscach do orki wykorzystywano traktory Armii Czerwonej) i koni, zbory były niewielkie, a warunki materialne systematycznie się pogarszały. Od 1948 r. stawało się coraz bardziej jasne, że żydowscy rolnicy nie patrzyli przychylnie na metodę wspólnego gospodarowania, co szczególnie widoczne było na Dolnym Śląsku. Sprzeciw wobec kolektywizacji objawił się np. tym, że w 1949 r. w niektórych spółdzielniach zabrakło rąk do pracy. Musiano posiłkować się pomocą spółdzielni rzemieślniczych (nawet z samego Wrocławia), których przedstawiciele rotacyjnie stawiali się do wskazanych zadań. W czasie żniw kierownik spółdzielni i jeden z członków zarządu udali się na zorganizowaną wycieczkę do Związku Radzieckiego, rzecz jasna w celu czerpania inspiracji z wzorcowych kolchozów. Nawet propagandowe gabloty i pokazywane na zachętę osiągnięcia kolchozu „Czerwony Październik” na niewiele się jednak zdały.

Książka Katarzyny Kaczyńskiej dotyczy tematu tak wyjątkowego i zarazem pomijanego w polskiej historiografii, że zdaje się wywoływać w głowie czytelnika wiele dodatkowych pytań i skłania do szukania połączeń z innymi, bliskimi, lecz nieodpowiadającymi bezpośrednio tematowi pracy, kwestiami. I tak z punktu widzenia współczesnego odbiorcy, niepamiętającego wszak czasów bezpośrednio powojennych, szkoda, że Autorka nie zdecydowała się na choć krótkie porównanie problemów zagospodarowywania obszarów wiejskich ziem zachodnich przez

repatriantów polskich i żydowskich. Podkreśliłoby to specyfikę zróżnicowania kulturowego między mniejszością żydowską a otaczającą ją większością chrześcijańską. Dodatkowe informacje o społecznym położeniu grupy żydowskiej przyniosłyby wzmianki o polskich repatriantach, którzy uprzednio uprawiali ziemię na kresach. Odtwarzali oni bowiem swój wcześniejszy styl życia, bo właśnie tym było dla nich rolnictwo, a nie wyłącznie praca. Interesujące mogłoby także być dodanie kilku zdań o „służbie folwarcznej”, która przekształcała się w grupę wiejskich robotników najemnych pracujących w rolnictwie, lecz nieposiadających własnych gospodarstw rolnych. Tylko dla Żydów repatriacja i decyzja o wejściu w świat rolników oznaczała bowiem całkowitą zmianę stylu życia.

Historia żydowskiego rolnictwa urwała się praktycznie w roku 1950. To wówczas zaczęła kończyć się stosunkowo liberalna polityka państwa wobec grupy żydowskiej – część instytucji, jak ORT i CKŻP, zamknięto, inne upaństwowiono. Na to wszystko nałożyły się także zmiany w polityce rolnej – jak podaje Autorka, zniknęły perspektywy posiadania własnego gospodarstwa, a zastępowały je wizje organizacji spółdzielczych. Brak możliwości uzyskania ziemi na własność i radykalnie zachodzące zmiany spowodowały, że wielu rolników, którzy dopiero wdrażali się do swoich zadań, zrezygnowała z dalszego uprawiania ziemi. Woleli znaleźć inne zawody, w których mogli się realizować, lub próbowali wyjechać z PRL.

Autorka zamknęła swoją opowieść nader interesującym studium przypadku dotyczącym Spółdzielni „Wspólny Siew” w powiecie stargardzkim. Założono ją w maju 1947 r., a w 1950 r. odwiedził ją Bolesław Bierut w towarzystwie ekipy Polskiej Kroniki Filmowej. W 1949 r. spółdzielnię nazwano „wzorową bazą socjalistycznej gospodarki” i stawiano za przykład do naśladowania. Początki spółdzielni związane były z osadnictwem żydowskim.

Miłą niespodzianką jest to, że podstawą książki jest praca magisterska obroniona w 2021 r. na Uniwersytecie Warszawskim. Materiał, do którego dotarła Autorka, zdecydowanie wystarczyłoby do napisania rozprawy na stopień doktora. Na uwagę zasługuje także analiza źródeł, jej krytyczny charakter i dokładność. W czasie lektury nie daje się odczuć, że „*Orać zagon lepszej doli?*” *Żydowskie rolnictwo w Polsce w latach 1945–1950* jest książką nienapisaną przez historyka z wieloletnim doświadczeniem badawczym.